Niezwykłe jezioro

● Jest to jedyny chyba w świecie zbiornik wodny, w którym równocześnie żyją morskie i słodkowodne ryby. To właśnie jezioro Kildin położone w pobliżu morza Barentsa. Kiedyś jezioro to było morskim zalewem, a obecnie od morza oddziela je piaszczysto-kamienna grobla. Właśnie przez tę groblę przedostaje się słona woda tworząc w jeziorze „samodzielną" warstwę. Ryby żyjące w warstwie słonej nigdy nie przechodzą do warstwy „słodkiej" i odwrotnie, ryby słodkowodne nie odwiedzają swoich „morskich sąsiadów".

(„Znanie-Siła"-b)

Już za trzy dni

UKAŻE SIĘ NOWY, PODWÓJNY NUMER FERYJNY „ŚWIATA MŁODYCH"
Na 16 stronach gazety znajdziecie:

- **Wielkanocne przygody Tytusa, Romka i A'Tomka**
- **Skarby piasków pustyni — opowieść o polskim żołnierzu, który w Afryce Północnej w latach wojny skrzętnie gromadził starożytne skarby dla polskich muzeów.**
- **Niezwykłe projekty „latających miast"**
- **Opowieść o Zdzisławie Sośnickiej**
- **Spacer po Samarkandzie czyli historię splątaną z legendą**
- **„Kukuryku" — specjalne wydanie „Świata Młodych"**
- **Tajemnice przywracania świeżości starym obrazom**
- **Klub Nastolatków**
- **Odcinek opowiadania pt. „Dziewczyna"**
- **KONKURS — pierwsza nagroda: rower składany**
- **Rzep**
- **Spróbuj rozwiązać**

Na ostatniej stronie, jak zwykle, Bolek i Lolek.

16-stronicowy numer z datą 31.III.—4.IV. ukaże się w sprzedaży w dniu 31.III. Cena 1 zł.

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 25 (212)) 28 marca 1972 r. Cena 50 gr

III Ogólnopolski Turniej Wiedzy Obywatelskiej

„Nasze jutro zaczyna się dziś"

KTO ŻYW - RUSZAJ Z NAMI!

DOPIERO KILKA DNI TEMU zastępy harcerskie i zespoły turniejowe przystąpiły do realizacji pierwszych zadań tegorocznego, III Turnieju Wiedzy. Turnieju poświęconego w całości niebagatelnej sprawie ochrony środowiska człowieka.

To problem, który nas wszystkich dotyczy. Nam wszystkim potrzebny jest do życia i las, i woda, i słońce, i łąki... Po prostu przyroda, która w cywilizowanym, uprzemysłowionym świecie została strasznie szybko zdewastowana i okaleczona. Sytuacja jest kiepska, ale można ją jeszcze uratować. Aby to było możliwe, wszyscy, każdy człowiek, musi dokładnie sobie zdawać sprawę z tego, jak ma postępować, aby nie niszczyć nic więcej i leczyć to, co już zostało naruszone. Taki jest cel tegorocznego Turnieju.

Pierwszy jego etap, który teraz właśnie trwa, polega na wyborze przez zespół jednego z dziewiętnastu zaproponowanych przez organizatorów zadań. Znamy takie zastępy, które swoje zadania już zdążyły zrealizować.

Kilka z nich przedstawiamy dziś na str. 4—5.

SAMBOR W DOLINIE SŁOŃCA

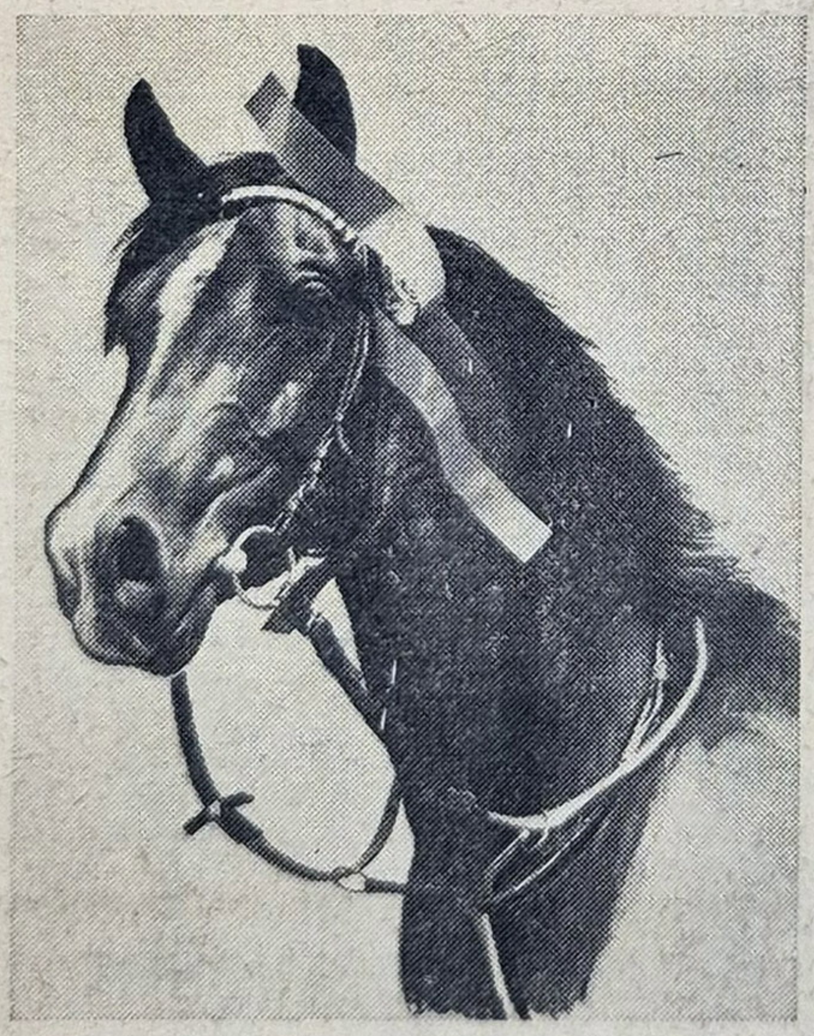

O wrażeniach z Arizony i sukcesach polskich koni wyścigowych za oceanem opowiada **inż. Jolanta Lipowicz, zootechnik z działu hodowlano-selekcyjnego Państwowych Torów Wyścigów Konnych na Służewcu w Warszawie.**

Polskie araby za wielką wodą

Wszystko zaczęło się od przyjazdu do Polski amerykańskiego hodowcy polskiego pochodzenia, pana Leona Rubina. W 1969 roku zakupił on dwa czystej krwi araby ze stadniny w Janowie Podlaskim. Pan Rubin od 10 lat prowadzi bowiem hodowlę koni, opartą na arabach pochodzących z Polski. Amerykanin postanowił sprowadzić tym razem także i polskiego trenera koni... Tak więc inż. zootechnik Zenon Lipowicz, mój mąż, podpisał kontrakt z Państwowym Przedsiębiorstwem Handlu Zagranicznego „Polservice" i towarzyszył Samborowi i Algorabowi za Atlantyk. Ja pojechałam, by pomagać mężowi.

C. d. na str. 3

Czy Pluton zniknie?

Najdalsza znana planeta Układu Słonecznego, Pluton, wprawia od dawna w zakłopotanie astronomów. Co roku na nowo obliczają oni masę tego ciała, która stale zmniejsza się. Przy obecnym tempie utraty masy, Pluton powinien zniknąć z firmamentu przed 1990 rokiem! W 1938 roku przypisywano mu masę równą ziemskiej, obecnie wedle obliczeń Obserwatorium Astronomicznego marynarki USA, masa ta wynosi zaledwie 0,11 masy Ziemi.

Jednak wielu uczonych sceptycznie zapartuje się na teorię „rozpraszania się" Plutona. Po pierwsze, nie ma żadnej pewności, czy pomiary sprzed 30 lat były dokładne.

Po drugie, trzydzieści parę lat to, jak na zjawisko astronomiczne, zbyt krótki okres czasu, aby można było wnioskować o przyszłości planety.

Trzeba więc nadal prowadzić obserwacje Plutona, a szczególnie jego sąsiada — Neptuna. Niektórzy astronomowie podejrzewają, iż Pluton był w przeszłości księżycem Neptuna. Na ostateczne wyjaśnienie obydwu tych spraw musimy poczekać. (b)

50 LAT TEMU ODBYŁ SIĘ I ZJAZD KZMP

ICH WALKA DAŁA PLON

17 marca 1922 r. w jednym z domów przy ul. Twardej w Warszawie odbył się I Zjazd Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce, który później przyjął nazwę: Komunistyczny Związek Młodzieży Polski.

Dziś nie ma tego domu. Nie dożyła dni dzisiejszych ogromna większość spośród tych dwudziestu, trzydziestu tysięcy młodych wówczas komunistów, którzy w latach 1922—1938 szkołę rewolucyjnej działalności przechodzili w szeregach KZMP.

Lecz walka ich przyniosła piękny plon. Ich idee sprawiedliwości społecznej zwyciężyły w Polsce Ludowej. Wielu działaczy KZMP oddało swoje życie za Polskę Ludową, wielu odegrało wybitną rolę w jej tworzeniu.

Dziś my — harcerze, członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, Zrzeszenia Studentów Polskich i Kół Młodzieży Wojskowej — jesteśmy spadkobiercami i kontynuatorami Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. W dniach tej rocznicy oddajemy głęboki hołd działaczom KZMP, ich walce, ofiarom, które ponieśli.

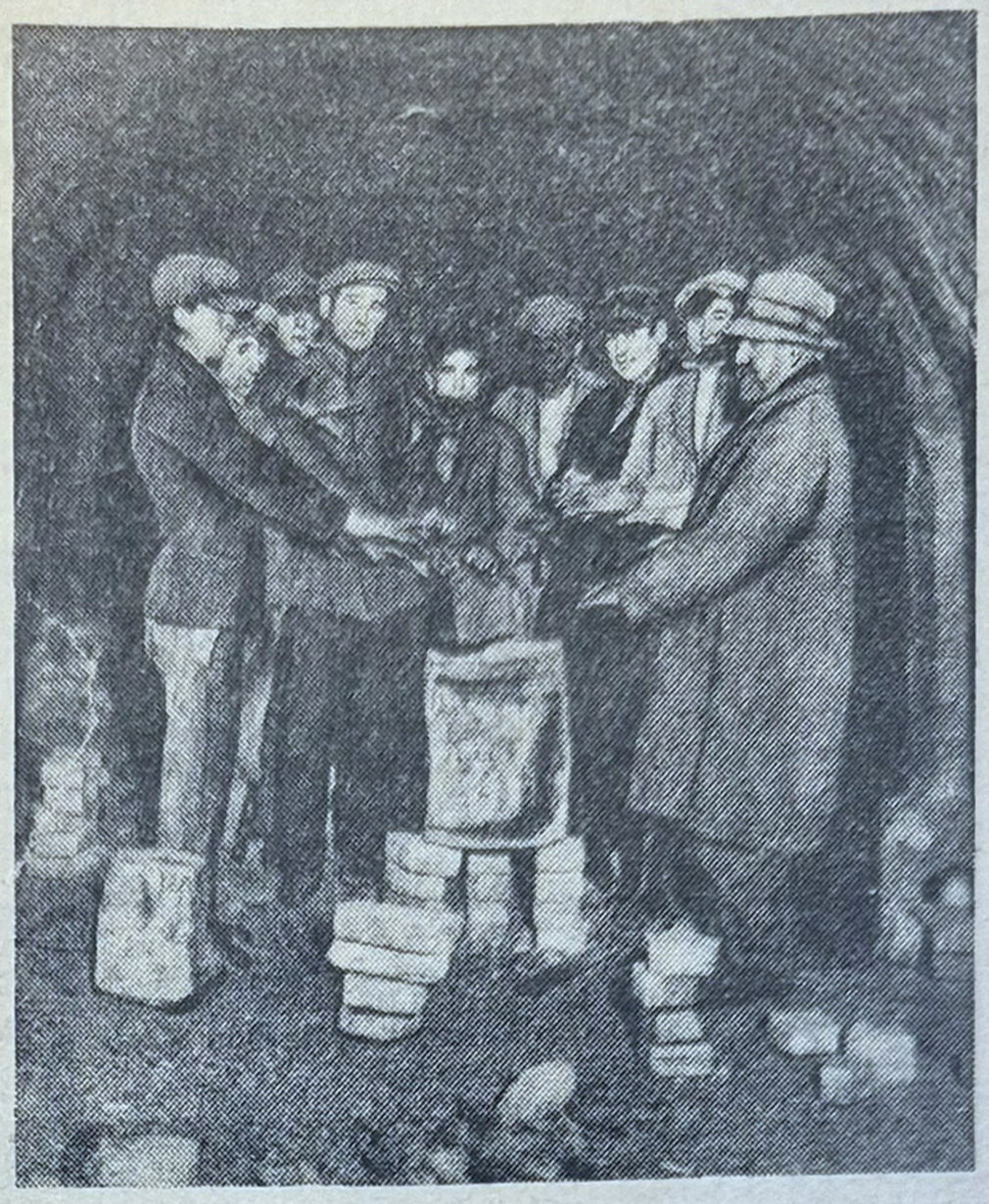

REWOLUCYJNE DOŚWIADCZENIA ZDOBYLI W KZMP

ALEKSANDER ZAWADZKI kierował działalnością KZMP w Zagłębiu Dąbrowskim i w Okręgu Radom-Kielce, był członkiem KC KZMP. Później kierował Centralnym Wydziałem Wojskowym Komunistycznej Partii Polski. W czasie wojny uczestniczył w formowaniu Ludowego Wojska Polskiego, doszedł do stopnia generała i stanowiska zastępcy naczelnego dowódcy WP. W wyzwolonej Polsce organizował władzę ludową oraz życie społeczne i gospodarcze na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i na Opolszczyźnie. Od 1952 r. przez 12 lat był przewodniczącym Rady Państwa PRL.

MIECZYSŁAW KALINOWSKI był członkiem KC KZMP, sekretarzem KC, przedstawicielem KZMP w Komunistycznej Międzynarodówce Młodzieży. W czasie wojny na wieść o organizowaniu I Dywizji WP im. T. Kościuszki natychmiast zgłosił się do niej. W stopniu porucznika został zastępcą dowódcy dywizjonu artylerii przeciwpancernej. Poległ śmiercią walecznych w bitwie pod Lenino, u progu bojowego szlaku prowadzącego do kraju.

ALEKSANDER KOWALSKI był sekretarzem Komitetu Warszawskiego i członkiem KC KZMP. W latach wojny znalazł się wśród czołowych organizatorów Polskiej Partii Robotniczej, został sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR. Odegrał wybitną rolę w organizowaniu Związku Walki Młodych. Po wyzwoleniu przez trzy lata przewodniczył Zarządowi Głównemu ZWM, włożył ogromny wkład w zjednoczenie organizacji młodzieżowych, które nastąpiło w 1948 roku.

ALFRED LAMPE został na I Zjeździe w 1922 r. wybrany sekretarzem Komitetu Centralnego KZMP. W 1929 r. wszedł w skład kierownictwa Komunistycznej Partii Polski. W latach wojny należał do czołowych współorganizatorów Związku Patriotów Polskich, był jednym z głównych ideologów grupy polskich komunistów w ZSRR.

ZRODZIŁ ICH BUNT PRZECIW KRZYWDZIE I NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Odzyskanie po 128 latach przez Polskę niepodległości w 1918 r. było wielkim zwycięstwem naszego narodu. Ale owoce zwycięstwa zostały niesprawiedliwie podzielone. Większość korzyści zagarnęły dla siebie klasy posiadające — burżuazja i obszarnicy, którzy przejęli w swoje ręce władzę w międzywojennej Polsce. Większości narodu przypadło w udziale życie bez perspektyw, znacznej części — nędza i głód.

Mówią na ten temat młodzi ludzie, autorzy pamiętników drukowanych jeszcze przed wojną.

Uczennica z Krakowa:

„W lutym 1931 r. matka straciła posadę, a ja musiałam przerwać naukę, bo kto mi miał dawać na tak drogą naukę.

Szukałam zajęcia i ja, i matka. I jednej, i drugiej o pracę trudno... Po kilku miesiącach ciężkiej biedy i męki matka pojechała na posadę. Zostałam sama — bardziej jeszcze zgnębiona. Z zazdrością wsłuchiwałam się w opowiadania koleżanek o egzaminach... Mimo starań, próśb i podań, nie dostałam nic."

Malarz pokojowy z Łodzi:

„Chciałem wykorzystać swoje zamiłowanie do malarstwa — wstąpiłem do tego zawodu. Praktyka trwała trzy lata. Wraz z ukończeniem praktyki skończyła się moja praca. Większość firm malarskich, do których się później zwracałem z prośbą o przyjęcie, odpowiadała odmownie; wszędzie narzekano na brak pracy, wydalano własnych pracowników. W gospodzie malarskiej starsi malarze przeklinają uczniów, którzy, według ich mniemania, są powodem braku pracy. A cóż mają robić uczniowie po ukończeniu praktyki?"

Bezrobotny od kilku miesięcy brakarz z Warszawy:

„Trafiło się jakoś w lipcu, że nie jadłem w ciągu trzech dni. Pod koniec trzeciego dnia już tylko z trudem dźwigałem kulasy. Było gorące południe. Kto miał czas, ten biegł kąpać się do Wisły. Ja również zawlokłem się nad brzeg rzeki. Ściągnąłem z siebie ubranie, aby się trochę umyć i opalić. Zdziwiłem się, że ludzie zaczynają oglądać się za mną i szeptać pomiędzy sobą. Spoglądam na siebie i z przerażeniem stwierdzam, że w ciągu tych kilku miesięcy ciało moje przemieniło się w szkielet obciągnięty żółtą skórą. Ubrałem się szybko, aby nie obrażać ludzkich oczu swoją przeraźliwą chudością."

Student z Warszawy zmuszony do utrzymywania siebie i rodziny:

„Nie umiem tak, jak mój szef przekonywać klientów, że dlatego obuwie jest drogie, ponieważ bardzo dużo płaci się za robotę. Przecież to kłamstwo! Czeladnicy nasi są biedni, u wszystkich, którzy biorą robotę, byłem w mieszkaniu. Jeden z nich, najbiedniejszy, mieszka na Krakowskim Przedmieściu w mieszkaniu tak maleńkim, że siedzi ze swym warsztatem przy samym łóżku. Jak wyciąga rękę z dratwą przy szyciu, to jedną ręką uderza o łóżko, a drugą — już o przeciwną ścianę. Troje dzieci stale przebywa w łóżku. Na podłodze nie ma dla nich miejsca. Był u szefa po pieniądze — nie dostał nic.

Szefowa moja dziś wyprawia przyjęcie dla narzeczonego córki. Będzie lepsze przyjęcie: zakupiono już słodkie wódki, gęś, pieką jakieś ciasteczka; ten narzeczony to ulubieniec szefowej. Szef wymówił mi pracę. Bierze sobie wspólnika z gotówką, który będzie wypełniać moją pracę."

U BOKU KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

„Zadaniem KZMP — głosiły uchwały I Zjazdu — *jako wyraziciela interesów młodzieży robotniczej, jest organizowanie młodzieży i prowadzenie jej do walki o lepszy byt."* Zadanie to wypełniał KZMP u boku Komunistycznej Partii Polski organizując udział młodzieży we wszystkich akcjach podejmowanych przez partię. Uczestniczył w organizowaniu strajków i demonstracji, starał się pozyskiwać do wspólnego działania inne organizacje młodzieży robotniczej. Kolportował wydawnictwa partyjne i wydawał własne czasopismo „Towarzysz".

KZMP kierował pracą organizacji dziecięcej Pionier. Jej członkowie również uczestniczyli w działalności rewolucyjnej.

Komunistyczny Związek Młodzieży Polski był organizacją nielegalną, niezwykle ostro prześladowaną przez burżuazyjne władze. Już w pierwszym roku działalności ok. 600 KZMP-owców zostało aresztowanych. Siedmiu członków KZMP i jeden pionier — w starciach z policją lub z wyroku burżuazyjnych sądów — oddało życie za sprawę rewolucji.

W czasie największego rozkwitu KZMP liczył ponad 20 tys. członków, Pionier — ok. 10 tys.

Opracował:
JERZY MAJKA

Ciąg dalszy ze str. 1

SAMBOR W DOLINIE SŁOŃCA

Wyścigowe konie niezbyt dobrze znoszą dalekie podróże, zwłaszcza przez ocean, toteż z Paryża do Nowego Jorku poleciały specjalnym samolotem. Po kilkunastu dniach kwarantanny konie znalazły się na farmie swojego nowego właściciela, a wkrótce potem odbyły pierwszą przejażdżkę do Arizony. „Przejażdżkę" — jeśli tak można nazwać jazdę po supernowoczesnych autostradach, gdzie cztery równolegle sznury samochodów mkną z prędkością 120 mil na godzinę! Jasne, że konie mogą się znaleźć w takim miejscu tylko jako... pasażerowie.

Duża rozpiętość stref klimatycznych, liczne wyścigi i pokazy odbywające się w różnych rejonach Stanów sprawiają, że transport koni w wielkich przyczepach samochodowych jest zjawiskiem w USA bardzo popularnym. W ten sposób przez siedem dni podróżowały araby z Janowa Podlaskiego.

Zenon jest doświadczonym kierowcą, ale amerykańskie autostrady, gdy człowiek zetknie się z nimi po raz pierwszy, robią wrażenie oszałamiające! Zamierałam z obawy, jak zniosą niezwykłą jazdę Sambor i Algorab... Nocami konie odpoczywały w wygodnych boksach, zbudowanych obok moteli i, na szczęście, do słynnej Doliny Słońca w Arizonie dojechały w niezłej formie.

Kowboje na autostradach

Kapelusze z szerokim rondem, kamizelki, buty do konnej jazdy — z tak ubranymi ludźmi stykaliśmy się na zachód od Oklahoma codziennie.

Współczesna Ameryka pielęgnuje styl dawnego „dzikiego Zachodu". Na westernach widzi się, jak kowboje chodzą kolebiąc się na nogach. Zawsze mi się zdawało, że to taki fason. Okazuje się, iż to sprawa butów z ołowiem w czubkach, zabezpieczającym stopę przed zgnieceniem przez końskie kopyto. Takie buty nadają się tylko do konnej jazdy, chodzenie w nich jest prawdziwą męką.

Nasz syn Alik, który przyjechał do USA na wakacje, nosił kowbojski kapelusz, ale w istnienie prawdziwych kowboi nie chciał wierzyć. „Co mi mówicie, ostatni umarł 100 lat temu!" — odpowiadał na nasze zapewnienia, że kowboje są. Okazja aby ich zobaczył, nadarzyła się szybko. Wczesnym rankiem jechaliśmy samochodem, opatrzonym wielkim napisem „Polskie konie arabskie", gdy między stanem Ohio (czytaj Ohajo), a Oklahoma minęły nas otwarte ciężarówki, z przywiązanymi na platformach końmi. Uwiązane rumaki miały na sobie pełen rynsztunek, łącznie z lassem przy siodłach.

Widok niezapomniany, bo oto 60 mężczyzn w kapeluszach dosiadło 60 wierzchowców! Samochody się zatrzymały, kowboje zatoczyli łuk, rozstawili się także po obu stronach drogi i zaczęło się przepędzanie gigantycznego stada bydła. „Rzeka" czerwonych krów płynęła przez autostradę, a mężczyźni uderzając się dłońmi po udach wydawali z siebie okrzyki słyszane na filmach: Uaaaa! Alik zaniemówił...

Na tym najbardziej zmotoryzowanym kontynencie bez kowboi i koni przy wypasie bydła i znakowaniu olbrzymich stad, obejść się nie sposób. Samochodem na pastwiska i między krowy wjechać się nie da! Konie natomiast są tak przyzwyczajone do transportowania ich, że bez żadnych oporów wchodzą na platformy ciężarówek podnosząc, tak jak trzeba, wysoko nogi.

Chyba jedyne miejsce na kuli ziemskiej, gdzie kodeks drogowy daje pierwszeństwo koniom, to właśnie stolica Arizony.

Szybciej od wiatru

Wracajmy jednak do polskich arabów na amerykańskich torach wyścigowych... W Dolinie Słońca, w Arizonie, gdzie przywieźliśmy Sambora i Algoraba, temperatura sięga w lecie 40 stop. W Prescott odległym o 200 km jest nieco chłodniej, gdyż miejscowość ta leży na wysokości naszego Kasprowego Wierchu. Tu miał startować nasz Sambor.

Obydwa wierzchowce czuły się jednak w Arizonie fatalnie, mąż zamartwiał się, gdyż nie było mowy o prowadzeniu treningu. Araby cierpiały na podrażnienie przewodu pokarmowego, miewały krwotoki z nozdrzy, słowem zapowiadało się nie najweselej. Sypialiśmy razem z końmi w stajni, dogadzaliśmy im jak tylko można, lecz aklimatyzacja następowała bardzo powoli. Po kilku tygodniach można było wreszcie podjąć pracę, zupełnie zresztą inaczej ustawiając treningi. Amerykańscy trenerzy z rezerwą przyglądali się poczynaniom Zenona. Dżokej, Indianin Ramon Figueroa, potomek Apaczy, robił, co mu kazał trener.

Nadszedł dzień pierwszej próby — wyścig na torze w Prescott. 4-letni Sambor, arab czystej krwi, jest koniem wyjątkowo urodziwym. Ciemny kasztan z białą łysiną na czole, białą skarpetką na pęcinie i przepysznym ogonem, miał także i wady! Po pierwsze nie lubił deszczu, a właśnie od rana grzmiało... Jeśli w czasie wyścigu spadnie deszcz — klęska murowana! Po drugie, na amerykańskich torach działa tzw. maszyna startowa, urządzenie niechętnie traktowane przez Sambora. I to była nasza druga obawa...

„Oby nie przyszedł ostatni, żeby tylko nie zamykał pochodu" — myśleliśmy. Ostatecznie to początki, potem będzie dobrze.

Kiedy wyścig się rozpoczął, nasz Sambor został w tyle o dwie, trzy długości. Zasłaniałam oczy, aby nie być świadkiem jego klęski. Mąż podskakiwał z przejęcia, śledząc pilnie, czy dżokej stosuje się do jego wskazówek. Niepowodzenie trwało do połowy dystansu.

A potem — jak poszedł do przodu! To było wspaniałe! Cudownie biegł, jak wiatr! Wyprzedził rywali o 17 długości! Takiego zwycięstwa nawet w najśmielszych marzeniach nie oczekiwaliśmy. Sambor pokazał swoją klasę. Jeszcze dziś mam łzy w oczach, gdy przypomnę sobie ten moment.

Jedynym człowiekiem, który postawił na Sambora — były to bowiem normalne wyścigi z totalizatorem — okazał się gubernator stanu Nowy Meksyk, który dobrze znał matkę Sambora, Sabelinę, i wiedział, że koń ten może zwyciężyć.

Po każdym wyścigu konie są badane, czy nie otrzymały środków dopingujących. Mąż prowadził Sambora, ja biegłam z derką, aby konia okryć i wtedy nagle lunął deszcz. Sambor i jego trener mieli duże szczęście, było już po wyścigu!

Pierwszy sukces w Arizonie otworzył całą listę sukcesów. Na Derby wszystkie wyścigi wygrały araby z Polski. Sambor pokonał nawet faworyta amerykańskich hodowców, araba importowanego z Egiptu, słynnego Ben-Hib-Ku.

Algorab uzyskał dwa oficjalne rekordy Stanów Zjednoczonych na dystansie 1300 i 1600 m — tak się spisały araby z Janowa na amerykańskich torach wyścigowych!

Ponieważ pan Rubin znów zamierza kupić w Polsce konie wyścigowe, być może nasze araby zdobędą dalsze sukcesy, a polska hodowla — sławę — kończy swoje opowiadanie inż. Jolanta Lipowicz.

Notowała: A. GRZYBOWIECKA

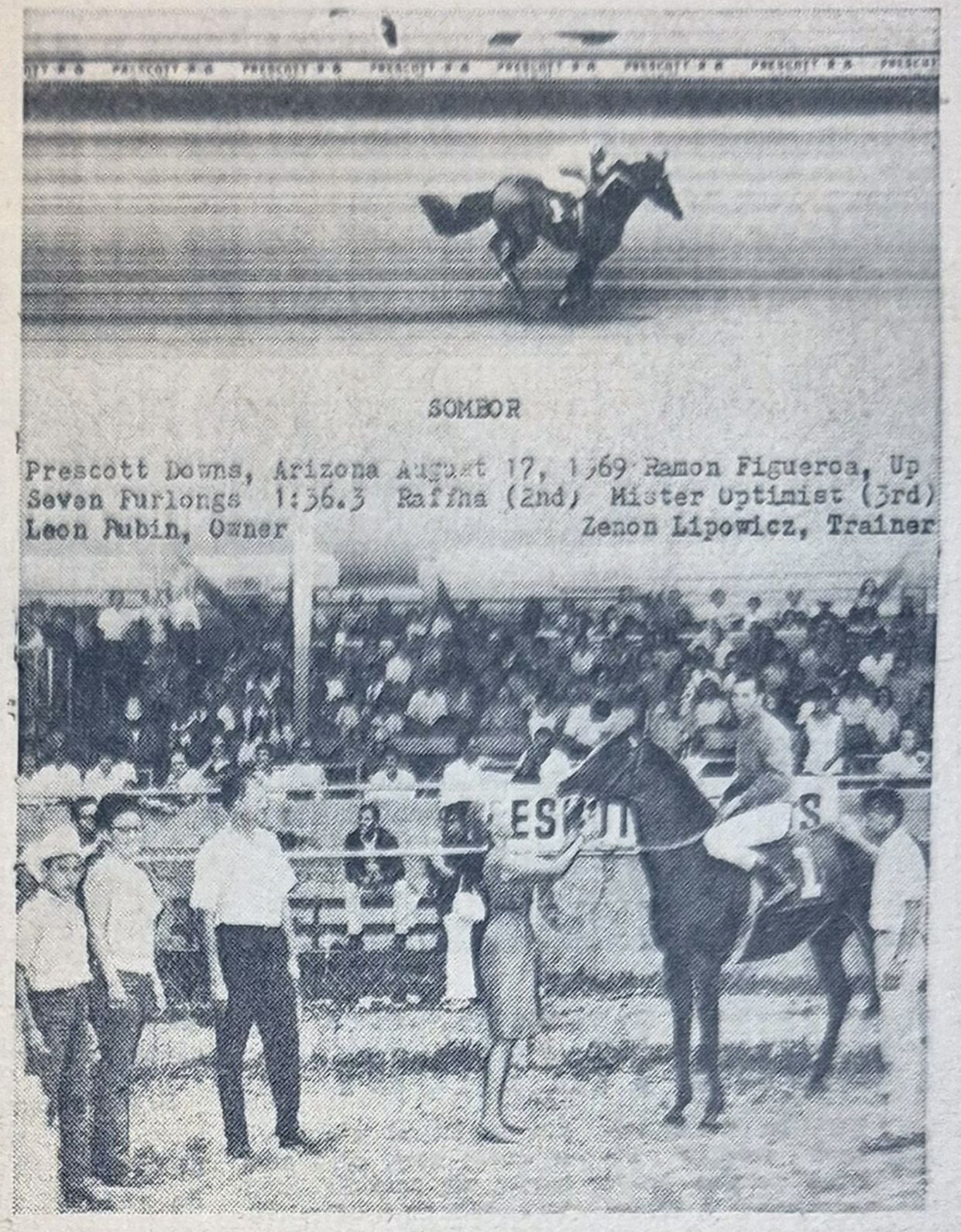

W chwilę po zwycięstwie Sambora na torze w Prescott. Z lewej stoi inż. Jolanta Lipowicz, z prawej trener inż. Zenon Lipowicz. Na grzbiecie Sambora potomek, Apaczy, Ramon Figueroa — dżokej.

Foto: archiwum Z. Lipowicz

WSPÓŁCZESNY „JASKINIOWIEC"

CZY CZŁOWIEKOWI bardziej odpowiada cykl pracy, odpoczynku i snu dzielący 24-godzinną dobę na 3 części, czy może jakiś inny? Problem taki ma duże znaczenie dla tych, którzy pracują bez widoczności światła dziennego, a jednocześnie wymaga się od nich dużej sprawności umysłowej. Dotyczy to m. in. załóg atomowych okrętów podwodnych, astronautów i operatorów pracujących w podziemnych ośrodkach dowodzenia.

Odpowiedzi na to pytanie postanowiono poszukać na drodze doświadczalnej. Francuski Instytut Speleologiczny zorganizował wyprawę badawczą, w toku której ochotnik, 33-letni naukowiec Michel Siffre, spędzi w teksaskiej pieczarze, na głębokości 60 m aż cztery do sześciu miesięcy! Będzie on próbował przystosować się do 48-godzinnego rytmu: 36 godzin czuwania i 12 godzin snu. W tym czasie Siffre będzie mieszkał w namiocie-laboratorium. Aparatura elektroniczna będzie rejestrować stan jego organizmu. Wśród licznych sprzętów, w jakie go zaopatrzono, nie ma ani zegarka, ani kalendarza. Zakłada się bowiem, że rytm — 36 godzin pracy i 12 godzin snu — ukształtuje się w sposób naturalny. (w/g BNT-PAP-b)

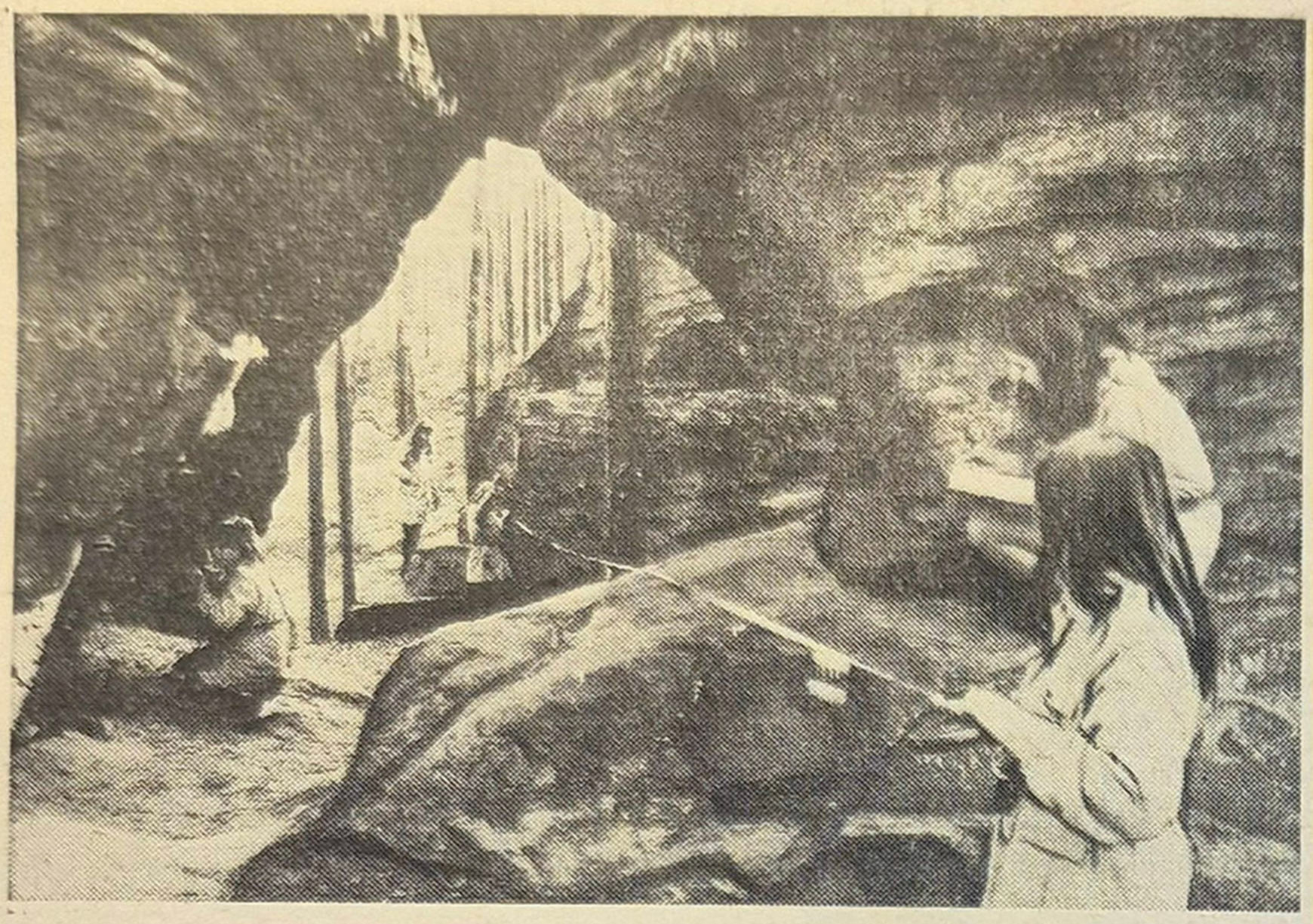

POMNIK PRZYRODY

WYRASTA wśród leśnych ostępów niczym potężna budowla wyciosana z grubej bryły piaskowca. Ma obwód sięgający 60 metrów, a wysokość ponad 8 metrów. Jest od dawna ulubionym miejscem spotkań zastępu „Bosmanek". Wdrapują się nań po wystających w ścianie progach i sadowią na płaskim kamiennym dachu. Z zachodu widoczne jest pasmo Beskidów, za lasem kryje się Rajbrot, wieś, z której pochodzą, a po drugiej stronie — Królówka, gdzie urodził się Kazimierz Brodziński, osiemnastowieczny poeta polski.

Spędził tutaj całe swoje dzieciństwo. Często bywało, że wśród tych właśnie głazów znajdował schronienie w czasie nocy, gdyż miał bardzo złą macochę, która wypędzała go z domu. Tutaj też pisał swoje wiersze, oparte na tematyce ludowych legend. Teraz kamienie te noszą imię Brodzińskiego.

„Bosmankom" spodobała się bardzo historia tego miejsca i jego szczególny nastrój. To właśnie tu odbywają się ich uroczyste zbiórki i ogniska, na które zapraszają zaprzyjaźnioną drużynę ze Szkoły nr 3 w Bochni.

Ale wydawało im się, że to za mało, że muszą dla „swoich" kamieni zrobić coś więcej. Co? Rozpropagować je na cały kraj.

Najpierw zaczęły zbierać wiadomości w pobliskim Liceum im. Brodzińskiego. Na następnej zbiórce udały się z wizytą do konserwatora zabytków w Bochni, pana Stanisława Jakubczyńskiego, aby dowiedzieć się, czy mają rację. Konserwator potwierdził ich opinię i powierzył im opiekę nad tym pomnikiem przyrody.

Na razie polega ona na utrzymywaniu w porządku tego miejsca, ale z niecierpliwością oczekują lata i turystów. Historię kamieni mają „w małym palcu" i chcą, żeby poznało ją jak najwięcej ludzi.

UWAGA! NIE

WRAZ Z INSPEKTOREM BHP, panią Marią Japiełło, wchodzi do kuźni Radomskiego Przedsiębiorstwa Transportowego Budownictwa zastęp ze szczepu „Grunwald" w Radomiu zaopatrzony w wypożyczony z Wytwórni Telefonów przyrząd do mierzenia hałasu. Przy kowadle — p. Marian Rybiński. Metaliczne uderzenia uniemożliwiają rozmowę. Chłopcy włączają miernik głośności. 135 decybeli! Wreszcie cisza. Dźwięczy w uszach równie głośno jak walenie młotem. Harcerze wypytują kowala, czy hałas mu nie przeszkadza, a od pani inspektor usiłują dowiedzieć się, co czyni, aby go zmniejszyć.

Rozmowa jest zasadnicza i poważna, bo przed wizytą w przedsiębiorstwie przeczytali książkę L. Markiewicza pt.: „Wibracja i jej wpływ na człowieka", ale z wyniku rozmowy nie są zadowoleni, choć kowal mówi bardzo dużo i chętnie. Powiada, że pracuje już 30 lat i na hałas nie narzeka. Nawet jest mu z tym dobrze.

Nie dają za wygraną. Idą do lekarza, który mówi, że kowal, jak i większość ludzi, nie

KTO
RUSZ

Tekst: BARBAR

ZANIM ODKRĘCISZ KUREK

Kilka było wypraw zastępu próbnego z 242 WDH. Pierwsza zawiodła ich do Rady Narodowej dzielnicy Warszawa-Ochota. Przestudiowali tam dokładnie mapę przedstawiającą główne kanały sieci wodociągowej dzielnicy.

Celem drugiej było Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. W Dziale Produkcji Wody otrzymali broszurkę zawierającą dane statystyczne.

— Długość wodociągowej sieci ulicznej wynosi w Warszawie 1587,7 km — zaczął czytać Marek. — Jeden mieszkaniec stolicy zużywał w roku 1939 100 litrów wody na dobę, a obecnie 300. W sumie Warszawa zużywa około 300.000 m^3 wody dziennie. Gdyby trzeba było dowozić ją pociągami, to wówczas potrzebne byłoby 400 pociągów po 60 wagonów każdy.

— Ho! Ho! Ale dużo! — westchnął któryś z podziwem.

Trzecia wiodła przez stronice książki pt.: „Wodociągi i kanalizacja". Są w niej zawarte interesujące wiadomości o historii akweduktów rzymskich i pierwszych wodociągach w Polsce, a także informacje o sposobach oczyszczania wody.

Wyprawę czwartą, chyba najciekawszą, zorganizowała przyboczna Basia Butkiewicz. Kierunek — Wodociąg Praski.

Tutaj przewodnictwo nad zastępem przejął Główny Dyspozytor Wodociągu, pan inż. Bogdan Dąbrowa. Od niego harcerze dowiedzieli się, że głównym zadaniem wodociągu jest pobieranie wody z Wisły i oczyszczanie jej ze szkodliwych domieszek. Oczyszczoną wodę specjalne urządzenia tłoczą do rurociągów, a potem... wystarczy tylko odkręcić kurek, aby czerpać ją pełnymi garściami.

Tylko?! Dowiedzieliśmy się, że nie jest to takie proste.

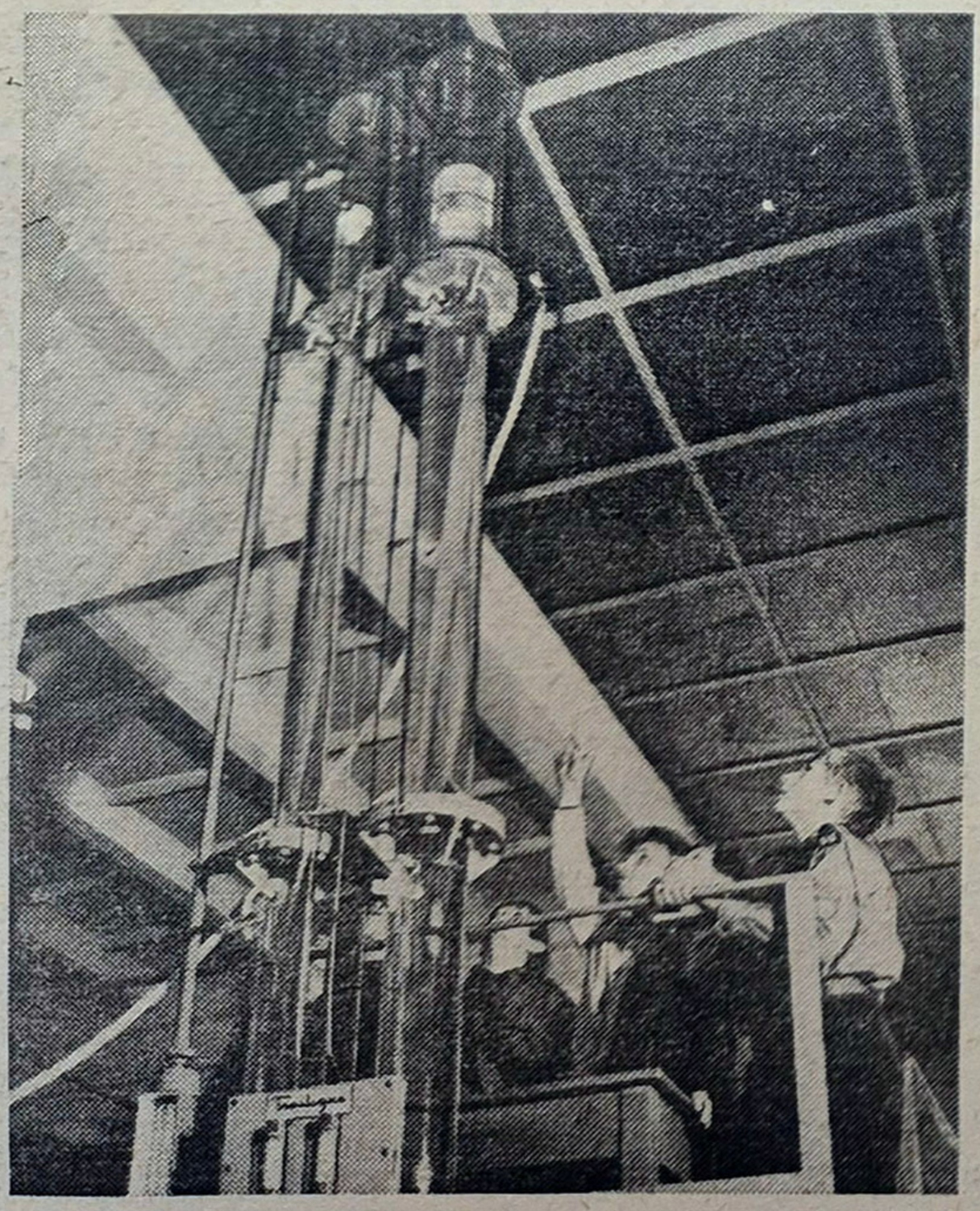

TAK GŁOŚNO

uświadamia sobie szkodliwości hałasu. Ci, którzy pracują w takich warunkach, jak on, mają stępioną wrażliwość słuchową. Odczuwają zaburzenia równowagi, obserwuje się u nich drżenie rąk. Są mniej spostrzegawczy, z trudem podejmują decyzje i rzecz znamienna — są bardzo gadatliwi.

Po powrocie do szkoły zastępowy, Tomek Budziński, rozkłada na stole plan miasta. Poprzedniego dnia mierzyli poziom głośności w różnych punktach Radomia. Teraz zabierają się do naniesienia na plan miejsc bardzo głośnych, głośnych i cichych.

— U nas, na Słowackiego — mówi Marek Lesisz — hałas dochodzi do 90 decybeli, a przecież już dźwięk o mocy 85 jednostek może spowodować uszkodzenie ucha.

— Przed szpitalem było 60 decybeli...

— W szkole na przerwie 85...

Ten plan uzupełniony zebranymi informacjami o złym wpływie hałasu na zdrowie mają zamiar wywiesić w szkole.

My mamy trochę inną propozycję — przenieście po kilku dniach ten plan do budynku Miejskiej Rady Narodowej. Sami już nic więcej nie będziecie bowiem w stanie zrobić.

O ŻYW- AJ Z NAMI!

RA SKÓRSKA, foto: KAJETAN ADAMOWSKI

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Jedno z wielu miast w Polsce. Rozwija się tutaj dynamicznie przemysł siarkowy.

Czy cieszyć się z tego? No jasne! Ten przemysł to bogactwo, źródło zarobków dla okolicznych mieszkańców.

Ale każdy medal ma dwie strony. Giną tutaj drzewa, krzewy, zwierzęta. Giną od oparów, zapachów, odpływów i wydzielin siarki. Miasto to — to Tarnobrzeg.

Czy zagłada grozi całej przyrodzie Tarnobrzegu? Nie!

Sobów leży 2 kilometry od miasta. Sprzed budynku szkoły wyrusza zastęp „Wopistów". Celem ich wędrówki jest tzw. Dzikowski Park, dawniej należący do hrabiego Tarnowskiego — dzisiaj własność Państwowego Technikum Rolniczego, które mieści się na jego terenie.

— Chłopaki, aaaale drzewo! Patrzcie! — woła Zygmunt pokazując na fantastycznie zniekształconą lipę przypominającą z daleka kolosa-potwora.

— A to?! Czyżby to naprawdę był cyprys! Słuchajcie, naprawdę... — cieszy się Jacek.

Ten pierwszy zachwyt nad parkiem pozostał już „Wopistom" na zawsze. Wspólnie ustalili plan działania. Poszczególne alejki „przydzielono" różnym chłopcom. Za zadanie mieli zrobienie dokładnego szkicu terenowego, naniesienie na niego wszystkich drzew zwracających ich uwagę, zebranie na ich temat i na temat całego parku jak najwięcej wiadomości.

I zebrali je. Powstał w ten sposób unikalny, bo „wydany" w jednym jedynym na razie egzemplarzu Przewodnik Turystyczny. Zaczyna się on orientacyjnym planem parku, na którym zaznaczone są wszystkie co ciekawsze drzewa, dalej można przeczytać dokładny opis każdego z nich — jak się nazywa, co lubi, skąd przywędrowało, jakie są jego cechy charakterystyczne. Jest też i historia tego założonego w latach 1804—1806 ogrodu.

— Nie damy Parku Dzikowskiego siarce! — postanowili chłopcy. Mają zamiar nazwać go Małym Rezerwatem Przyrody i chronić przed jego przemysłowym wrogiem.

Wszystkich chętnych zapraszają na wycieczkę. Przewodnicy pełnokwalifikowani są do dyspozycji — cały ośmioosobowy zastęp „Wopistów" z Sobowa.

ŚLADEM NOTATKI PRASOWEJ

WITAM SERDECZNIE mile druhny. Proszę, siadajcie. Chętnie wam pomogę — mówi pan Aleksander Bielak, pełnomocnik do spraw zagospodarowania terenów Zakładów Azotowych w Puławach.

Druhny, zastępowa „Dreptaków" — Hania Rogala i Ela Pawlik notują jego wypowiedź:

— Bezpośrednim powodem całkowitego niemal wymarcia puławskich drzew jest szereg szkodliwych substancji wydzielających się podczas produkcji saletry azotowej i ulatniających się do atmosfery wraz z kłębami dymu. Obecnie prowadzi się prace mające na celu zabezpieczenie pozostałych połaci lasu oraz zagospodarowanie bezużytecznych terenów. Nawiązujemy kontakty z firmami zachodnioeuropejskich krajów, produkujących urządzenia filtracyjne. Również puławscy inżynierowie oraz liczne instytuty w kraju pracują nad nowymi sposobami ratowania lasu. A na przyszłość musimy pamiętać, że wielkich kombinatów chemicznych nie należy wznosić wśród lasów.

W obecnej pięciolatce Dyrekcja Zakładów Azotowych w Puławach przeznacza na rekultywację naturalnego środowiska człowieka 109 milionów złotych...

Na następnej zbiórce zastępu składają sprawozdanie z tej wizyty. Inne dziewczynki opowiadają, co wyczytały w prasie.

— W rocznikach „Życia Warszawy", „Głosu Pracy", „Sztandaru Młodych" i gazety zakładowej Azotów „Nasze Sprawy" było w sumie kilkadziesiąt artykułów na ten temat — opowiada Ania Pytka.

— Pocieszające jest to, że ten wysiłek dziennikarzy i działaczy społecznych nie poszedł na marne — dodaje Urszula Bieńkowska. W naszej Radzie Narodowej został utworzony Komitet Ochrony Środowiska.

Rozmawiają. Pokazują sobie wycinki z różnych gazet. Dyskutują...

Zbiórka kończy się tym, że wszystkie „Dreptaki" postanowiły zgłosić się do współpracy z Komitetem Ochrony Środowiska. Ich pierwszym czynem będzie udział w akcji Hufca Puławy — każdy harcerz zasadzi jedno drzewko. A jutro w Szkole Podst. nr 5 zawiśnie gazetka pt.: „Człowiek a środowisko".

KIM ZOSTAĆ?

Chcę być podoficerem zawodowym

„Chciałbym zostać podoficerem zawodowym. Jak to zrobić?" — pytają się nas: Wiesiek Michalski z Lubelskiego i Władek Magura z Wrocławia.

PODOFICEROWIE stanowią odrębny korpus kadry Ludowego Wojska Polskiego. Składa się on z podoficerów młodszych: kaprali, starszych kaprali i plutonowych (w Marynarce Wojennej — mat, starszy mat i bosman mat), oraz z podoficerów starszych: sierżantów, starszych sierżantów, sierżantów sztabowych (w Marynarce Wojennej — bosman, starszy bosman, bosman sztabowy i starszy bosman sztabowy).

Dziś prezentujemy Wam zawodowe szkoły podoficerskie, których jest w Polsce osiemnaście typów. Kształcą one dowódców drużyn, plutonów, stanowisk bojowych, a także załóg obsługujących różnorodne urządzenia wojskowe w kierunkach od łącznościowego, radiotechnicznego poprzez rakietowe, lotnicze, morskie i inżynieryjno-budowlane aż po służbę zdrowia.

Do podoficerskich szkół zawodowych przyjmowani są kandydaci w wieku 17—23 lat.

Od kandydatów po PSZ wymagane jest ukończenie przynajmniej zasadniczej szkoły zawodowej, szkoły przysposobienia rolniczego lub co najmniej 2 klas szkoły średniej.

Oczywiście przyjęcie do PSZ warunkuje dobry stan zdrowia i posiadanie obywatelstwa polskiego. Egzamin wstępny składa się z próby sprawności fizycznej oraz badań psychotechnicznych.

Nauka bezpośrednio w szkole trwa około 12 miesięcy i jest wliczana w okres zasadniczej służby wojskowej. Po tym okresie słuchacze mianowani są do stopnia kaprala i kierowani na dwunastomiesięczną praktykę do jednostek, w których pełnić będą służbę zawodową. Jedynie w PSZ Służby Inżynieryjno-Budowlanej nauka trwa 6 miesięcy, a następne 6 stanowi praktyka budowlana.

Przez cały okres pobytu w szkole i na praktyce słuchacze otrzymują zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie i niezbędne pomoce szkolne.

Podania — ankiety o przyjęcie do szkoły należy składać w powiatowych, miejskich lub dzielnicowych sztabach wojskowych swego miejsca zamieszkania. Żołnierze zasadniczej służby wojskowej — w sztabach jednostek. Termin — do 30 czerwca.

Tekst i foto: W. MROCZEK

JAN MACIEJ TYLICKI
Rys. J. Rocki

(2)

Dziewczyna

Otworzył drzwi z klucza. Jak zwykle bałagan. Czy ta Aśka nie może posłać swego łóżka? Wszyscy zdążą rano pozacierać swoje ślady, a jej nigdy nie starcza czasu. Urocza bałaganiara — pomyślał o siostrze jednak z sympatią i zabrał się energicznie do sprzątania. Wstawił kartofle, mięso na mały gaz. Przejechał elektroluksem wszystkie pokoje. Chował go właśnie, gdy przyszła Aśka.

— Co, już sprzątnąłeś? Przecież ja miałam dzisiaj...

— Dobra, dobra, dokończ lepiej obiadu i czeka cię zmywanie.

Piotr zamknął się w łazience. Nie ma jak zimny prysznic! Wycierał się ręcznikiem i głośno śpiewał. Co mi tak wesoło!? Ubierał się szybko. Zajrzał do kuchni.

— No co, artystko?

— Czego wrzeszczysz w tej łazience? Wy obaj z ojcem to tak zawsze.

— Nie rozumiem cię, przecież śpiewałem solo?

— Tak, tak, ojciec rano też sam śpiewał.

— Przestraszyłem się, Asiu, że słyszałaś dwa głosy, że z tobą coś nie tak...

— Nie bądź taki świergołek. Lepiej się zastanów, dlaczego jak śpiewasz, to sąsiadka wali szczotką w sufit.

— Dobrze gadasz, daj coś jeść — Piotrek usiadł przy stole.

Miła ta Aśka i jak zgrabnie sobie radzi z garnkami. Stary, przyznaj się, ty ciągle uważasz swoją siostrę za małe dziecko, co? Tak — zgodził się z sobą Piotrek. A ona ma już piętnaście lat. Tyle miałem dwa lata temu i uważałem się wówczas za dorosłego. Teraz też mam się za dorosłego, a może za dwa lata będę myślał, że byłem dzieckiem. Zobaczymy, co będzie za dwa lata. Powinienem być na pierwszym roku studiów...

— Aśka, nie baw się z tym obiadem. Jestem śmiertelnie głodny.

— Przecież muszę zrobić zupę...

— Obejdzie się, dawaj kartofle i mięso. Spieszy mi się.

Spojrzał na budzik w kuchni. Umówię się na czwartą — postanowił.

— Piotrek, wiesz, dziś mamy pustą chatę, rodziny nie będzie.

— Jak to nie będzie? Niemożliwe!

— No tak, bo starzy prosto z pracy pojechali do babci.

— A dlaczego nic nie mówili?

— Zdecydowali się w ostatniej chwili. Mama dzwoniła, wrócą wieczorem.

Piotrek poderwał się, podszedł do telefonu, nakręcił numer.

— Hanka? Mówi Piotr...

— Ach, Piotr, przepraszam cię, ale z naszego spotkania nici. Zapomniałam, że dzisiaj idę na imieniny mojej ciotki. Muszę iść z rodziną, wiesz jak jest...

— Szkoda, ale jak musisz...

— Zobaczymy się w niedzielę, dobrze?

— Dobrze, rano?

— Nie, raczej po obiedzie.

— O czwartej?

— Tak, o czwartej tam, gdzie zawsze.

Odłożył słuchawkę. No, toś sobie, stary, uplanował. Nic to, weź się w garść. Niedziela już jutro, można poczytać...

— Piotrek!

— Co chcesz?

— Napijesz się herbaty?

— Dawaj. Co robisz dzisiaj, bo ja będę czytał.

— Nie wiem. Wanda idzie z matką do teatru...

— Możesz iść z nimi.

— No coś ty, z jej starą?!

— A co to jej stara w teatrze chrapie, czy co?

— No nie, ale jakoś drętwo.

— Ja tam byłem kiedyś w teatrze z Andrzejem i jego rodziną.

— Co z tego, że ty byłeś? Już dawno przestałam cię naśladować.

Aśka odwróciła się do kuchni plecami do Piotra. Uśmiechnął się. Rzeczywiście, dawniej go małpowała. Łaziła za nim krok w krok i we wszystkich jego sprawach chciała uczestniczyć. Kiedyś, bardzo, bardzo dawno, próbowała nawet siusiać jak on, co dzisiaj jest przedmiotem świątecznych rodzinnych ubawów.

— Wiem, tylko tak mówię.

— Chyba też poczytam.

Roześmieli się oboje.

— A wtedy z Andrzejem i jego rodziną byliśmy na „Kolumbach".

— Na „Kolumbach rocznik 20"?

— Czytałaś przecież.

— Jasne.

— Dobre było przedstawienie, choć nie wszystko, co w książce.

— A czego nie było?

— Tego za granicą.

— Aha, wiem.

Aśka nalała herbatę, podała Piotrowi.

— Ja myślę, Piotrek, że my nie bylibyśmy gorsi.

— Co gorsi, w czym gorsi?

— W powstaniu.

— Coś ty, Aśka, co ty gadasz! Skąd możesz wiedzieć, tego nigdy nie wiadomo.

— A ja myślę, że nie bylibyśmy gorsi!

— A ja myślę, że bylibyśmy. Bo jesteśmy mądrzejsi o to wszystko, co oni przeszli.

— To znaczy, Piotrek, że ty, gdyby teraz... Wiedziałbyś już, czym się to skończy i nie poszedłbyś z nimi?

— Nie wiem i daj mi spokój; to są zwariowane pomysły.

— A ja wiem, żebyś poszedł...

— A ty jesteś pewna, żebyś poszła?

— Tak, z tobą.

— Aśka, jesteś nienormalna, ale cię lubię. Będziesz fajną dziewczyną.

— No, wiesz — oburzyła się — przecież już jestem, istnieję.

— Słusznie, już jesteś.

— Wiesz, braciszku, my jesteśmy idealnym rodzeństwem.

— Dlaczego?

— Bo, gdy porównywuję nas z innymi, to jesteśmy idealni.

— Przesadzasz. Dziś byłem na ciebie wściekły za ten bałagan.

— Dobra, dobra, będę sprzątać. Dziś nawet chciałam, ale tak się złożyło...

— Było, minęło, nie warto wspominać.

— Co ty myślisz o przyjaźni? — nagle spytała Aśka.

— Ale ci się dziś zebrało na poważne rozmowy.

— Po prostu chcę wiedzieć, co ty na ten temat myślisz.

— Nic nie myślę, jest albo nie i już.

— No, a na przykład ty z Andrzejem?

— Tak, Andrzej jest moim przyjacielem.

— No, ale co ty przez to rozumiesz, dlaczego on, a nie kto inny?

— O co ci chodzi? Już mnie kiedyś pytałaś o Andrzeja. Co cię znów napadło?

— Proszę cię, Piotrek, odpowiedz.

— Przyjaźń to bezgraniczne zaufanie, a także gotowość do wzajemnych poświęceń...

— No i co, Andrzej coś dla ciebie poświęcił?

— Nie, było trochę inaczej. Kiedyś szliśmy ulicą i zaczepiali nas chuligani. Tych chłopaków było dużo i starsi od nas. Andrzej dał mi znak, że zwiewamy i uciekł, a ja już nie zdążyłem...

— No i co?

— Wtedy wrócił i biliśmy się z nimi, choć wiadomo było z góry, że przegramy. I już po wszystkim wiedziałem, że będziemy przyjaciółmi. Do tego czasu byliśmy tylko kolegami z jednej klasy.

— To było wtedy jak...

— Jak przyszedłem do domu w porwanym ubraniu. Przykładałaś mi lód, pamiętasz? A potem z historii miałem zaległości i musiałem odpowiadać na koniec roku. Andrzej miał już wszystkie stopnie, mógł nawet nie chodzić do szkoły. Pamiętasz, jak wróciłem do domu rano?

— Pamiętam, była awantura.

— Uczyliśmy się razem całą noc. Opowiadał mi tę historię zupełnie inaczej niż było w książce. Do dziś pamiętam, że hetman Chodkiewicz pod Chocimiem w decydującej chwili sam poprowadził husarię do ataku, choć miał wówczas już 61 lat. Historię zdałem dobrze. Andrzejowi pomagałem w fizyce. Właściwie nie pomagałem, po prostu razem się uczyliśmy.

— To też pamiętam, Andrzej przesiadywał wtedy stale u nas. Widzisz jak dobrze, że jesteśmy sami? Dawno nie rozmawialiśmy tak naprawdę.

— Pogadaliśmy sobie, a teraz poczytamy.

— Najpierw pozmywam.

Piotrek poszedł do swego pokoju.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Nakład 421 000.

Zam. 1160 A-67

W CZASIE FERII I PO FERIACH

JUŻ JUTRO po powrocie ze szkoły włączcie radioodbiorniki, bo właśnie tego dnia (tj. 29 marca) o godz. 15.40 nadany zostanie pierwszy odcinek słuchowiskowego serialu pt.: „Krysia Bezimienna", opartego na znanej powieści Antoniny Domańskiej. Pozostałych odcinków słuchajcie we wszystkie powszednie dni ferii o tej samej porze w programie I Polskiego Radia. W roli Krysi wystąpi Danuta Przesmycka, królowej Annie Jagiellonce głosu użyczy Maria Gorczyńska, a paziem Samuela Zborowskiego będzie Stanisław Wyszyński.

W świąteczną niedzielę (2.IV.) zwróćcie uwagę na bardzo ciekawe i bogato zilustrowane muzycznie (przez Macieja Małeckiego) słuchowisko Zbigniewa Kopalińskiego pt.: „Księżniczka na grochu", oparte na wątkach 3 bajek Andersena.

Poza tym pamiętajcie, że czekają na Was „Radiofarie z niespodzianką", które nadawane będą w każdy powszedni dzień feryjny w ramach „Godziny dla Dziewcząt i Chłopców" (godz. 15.05 pr. I). Znajdą się tam: propozycje zabaw i rozrywek, dobra muzyka i aktualne informacje.

9.IV. — godz. 15.00 pr. II „Przygoda z imaginaforem" Jerzego Nowosada. Grupa warszawskich dzieci znajduje na strychu starego domu tajemnicze pudło — imaginafor. Dzięki temu właśnie urządzeniu młodzi ludzie mogą przeżywać cickawsze sceny ze swoich ulubionych przygodowych książek, kontaktować się z ich bohaterami.

30.IV. — godz. 15.00 pr. II „Ostatnia przygoda detektywa Noska" — zabawna i żartobliwie napisana historia kryminalna, której autorem jest Marian Orloń. Detektyw Nosek dzięki pomocy swego mądrego psa odnajduje złodzieja grającej pozytywki. (t.k.)

Ucho KOMARA

W jaki sposób owady rozpoznają się w otaczającym je ogromnym świecie? W jaki sposób odnajdują się osobniki należące do tego samego gatunku? Okazuje się, że przyroda wyposażyła owady w bardzo niekiedy zmyślne „mechanizmy", które umożliwiają im osiągnięcie tego celu.

Jedne owady odnajdują się po zapachu. Inne, jak np. robaczki świętojańskie — po świetle, które wytwarzają specjalne biologiczne „baterie". Koniki polne, świerszcze, cykady i wiele innych owadów nawiązuje między sobą łączność za pomocą dźwięków wytwarzanych przez specjalne „urządzenia", znajdujące się na łapkach i skrzydłach, a także w innych miejscach ciała.

Organy przyjmujące dźwięki i sygnały, lub, jeśli chcecie, „uszy" owadów, są także bardzo różnorodne. W niektórych wypadkach może to być rodzaj membrany i połączone z nią niezwykle czułe komórki nerwowe. Membrana ta spełnia podobną rolę, jak błona bębenkowa w naszym uchu.

Wiele owadów „słyszy" za pomocą długich, niezwykle wrażliwych włosków. A „wąsiki" komarów, na przykład, wyposażone są w tzw. organy dżonstona. Jeden z nich możecie obejrzeć obok na mikroskopowych zdjęciach.

Z pomocą organu dżonstona komar odbiera fale dźwiękowe tylko tej częstotliwości, która odpowiada częstości drgań wytwarzanych przez skrzydła lecącej „pani komarowej", i to w dodatku należącej do tego samego gatunku. Natomiast częstość drgań wytwarzanych przez skrzydła samca jest nieco inna i dlatego te fale nie są wychwytywane przez jego własne „uszy". W ten sposób samczyki z łatwością odnajdują samiczki.

Każdy gatunek komarów wytwarza dźwięki o określonej częstości drgań. Co więcej, zakres częstości drgań odbieranych przez organ dżonstona jest bardzo wąski — od 250 do 500 herców. Nie pozwala to komarom reagować na niezliczone „szumy" wytwarzane przez inne owady.

Jak zbudowane jest „ucho" komara?

Jedną z głównych części tego organu są położone wewnątrz komarowego „wąsika" niezwykle wrażliwe komórki nerwowe. Drugą, ważniejszą, częścią organu dżonstona jest antena. Na zdjęciach wygląda ona jak nóżka grzyba. Drgania anteny, w które wprawiają ją nadchodzące dźwięki, przekazywane są do mózgu komara.

Najdziwniejsze w tym jest to, że komar może nie tylko rozróżniać charakter i natężenie dźwięków, lecz również kierunek, z którego one nadchodzą.

Tak więc „ucho" komara to niezwykle delikatny i precyzyjny organ. Niestety, nie wszystko w nim jest dla uczonych zrozumiałe.

(W/g „Znanie-Siła"-b)

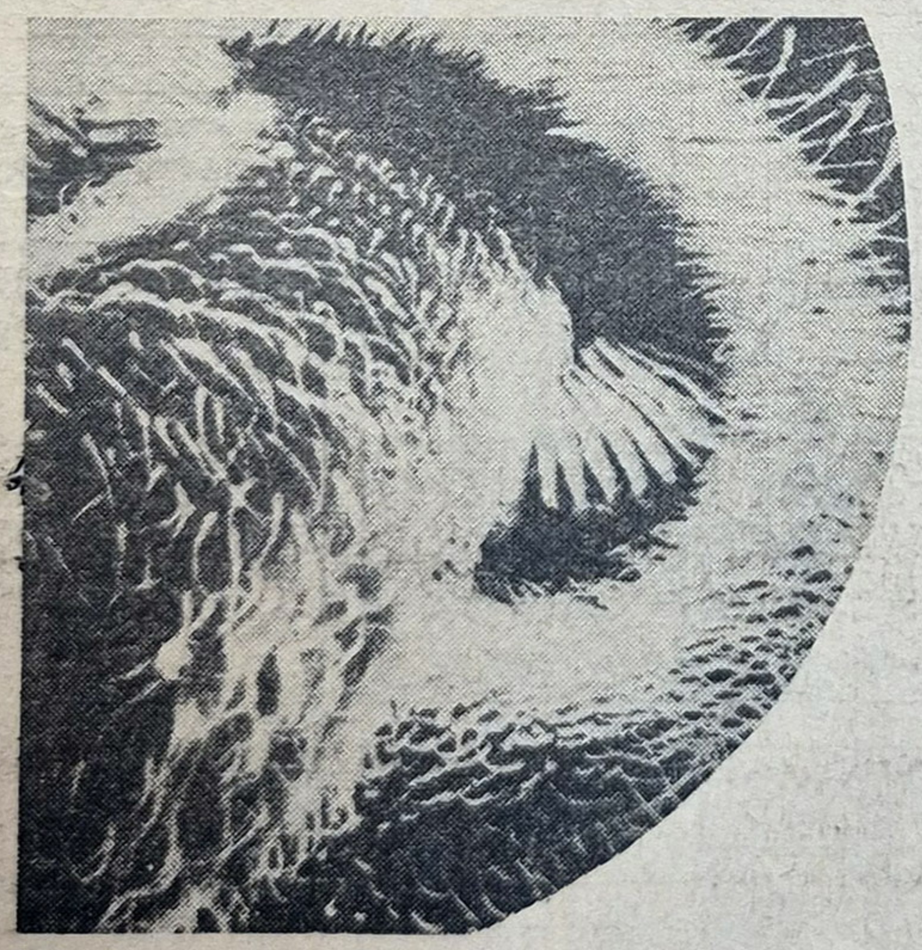

TAJEMNICE PRZYRODY

DZIESIĘCIORĘKIE OLBRZYMY

RZĄD KANADYJSKI zbudował na wyspie Nowa Funlandia morskie laboratorium, które szybko zdobyło sobie światową sławę. Pracownikom tego laboratorium udało się rozwiązać tajemnice ośmiornic-gigantów. Krążyło o nich mnóstwo legend i nieprawdopodobnych opowieści. Między innymi — jakoby ośmiornice napadały na ludzi, zatapiały niewielkie statki, przewracały przybrzeżne skały itp. Najciekawsze było to, że te niezwykłe opowieści pojawiały się w prasie z dziwną regularnością, mniej więcej co 30 lat. Naturalnie, mało który uczony dawał im wiarę, traktując je jako bajki o przysłowiowym wężu morskim.

Tymczasem pracownikom nowofunlandzkiego laboratorium udało się wyjaśnić dwie sprawy. Po pierwsze stwierdzono, że obok normalnych ośmiornic, posiadających — jak sama nazwa wskazuje — osiem „odnóży", ośmiornice-giganty posiadają ich aż 10! Rozmiary „dziesięciornic" — jakbyśmy je nazwali — są również imponujące. Ich długość dochodzi do 22 metrów! O wielkości tych gigantów dają pewne wyobrażenie same oczy, dochodzące aż do 40 cm średnicy. Ciężar „dziesięciornic" osiąga 40 i więcej ton!

Po odkryciu ośmiornic-gigantów rozszyfrowano również i drugą zagadkę, a mianowicie niezwykłość pojawiania się co 30 lat relacji naocznych świadków o tych morskich „potworach".

Okazało się, że ten 30-letni okres pojawiania się opisów nie był przypadkowy, lecz związany z morskim Prądem Labradorskim. Prąd ten bierze swój początek w Morzu Baffina i płynie dalej na południe wzdłuż brzegów Ameryki Północnej. Ten chłodny prąd podporządkowany jest jakiemuś do tej pory nieznanemu rytmowi; raz na 30 lat jego wody stają się wyjątkowo chłodne. Wtedy właśnie pojawiają się gigantyczne „dziesięciorękie" ośmiornice. (b)

Na fermie jadowitych węży

W Azerbejdżanie założono ostatnio nową fermę węży jadowitych, liczącą aż 800 okazów. Stworzono im warunki zbliżone do naturalnych. Węże karmi się wyłącznie żywymi myszami i wróblami. Na jednego „wychowanka" przypada jednak miesięcznie zaledwie 300 gramów tego „smakołyku".

W pewnych odstępach czasu w pęcherzykach umieszczonych pod zębami węży gromadzi się groźny jad. Osobnik taki zostaje schwytany, oczywiście przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, a następnie oszołomiony specjalnymi środkami medycznymi. W tym stanie na węża działa się prądem elektrycznym o określonym natężeniu. Pod wpływem powodowanych w ten sposób wstrząsów jad sam wycieka z gruczołów do wcześniej podstawionych naczyń. Po odpowiednim zakonserwowaniu, ta silna trucizna przekazana zostaje do zakładów farmaceutycznych. Tam powstanie z niej surowica — cenne lekarstwo stosowane w przypadku ukąszenia przez jadowitego węża.

(wg „Nauka i Życ" — b)

ZAPRASZAMY DO TEATRU

Jeśli wytniecie niżej zamieszczony kupon, to w dniach od 1 do 15 kwietnia 1972 r. możecie w dowolnie wybranym teatrze w całej Polsce kupić bilety ulgowe na sztukę, która Was interesuje.

Z jednego kuponu może skorzystać cały zastęp. Wypełnione kupony nadeślijcie do naszej redakcji, a my rozlosujemy ciekawe nagrody ufundowane przez Wydział Kultury GK ZHP.

TEN ODCINEK PRZYŚLIJCIE DO REDAKCJI

Obejrzeliśmy sztukę (tytuł, autor)
. . . . . .
w teatrze . . . . w . . . . w dn . . .
Zastęp (drużyna) . . . . . osób . . .
Adres drużyny . . . . . .

pieczątka teatru

ODCINEK DLA TEATRU

Akcja ZHP „W kręgu teatru"

Zakupiono . . . . biletów ulgowych

dla . . . . . drużyny harcerskiej

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE
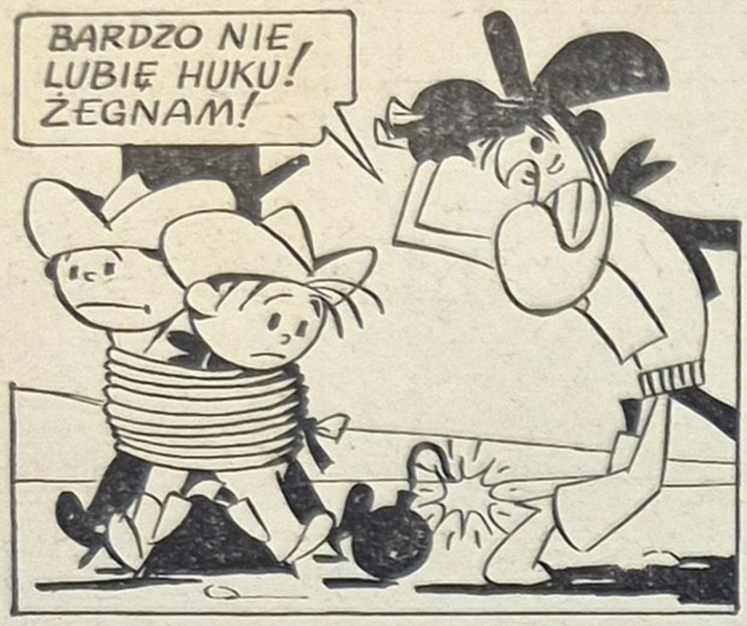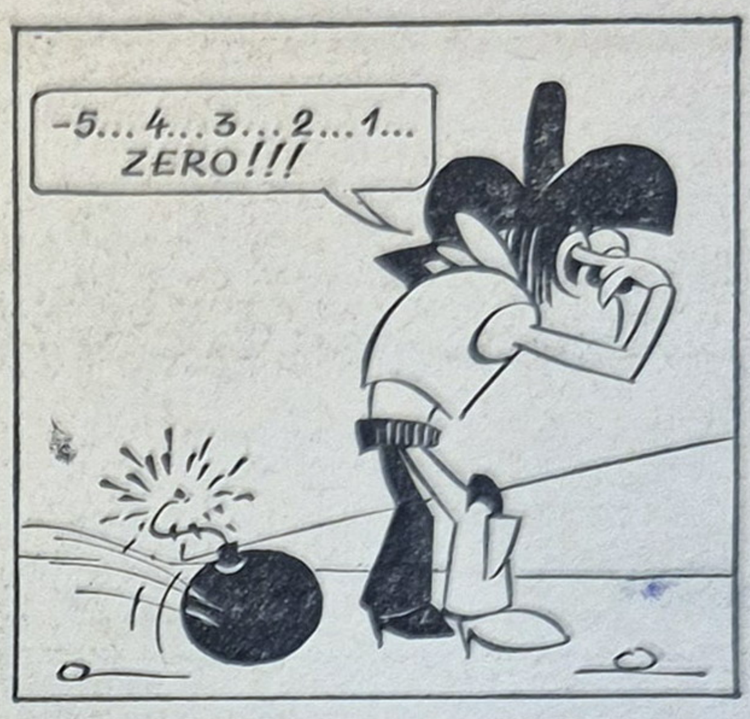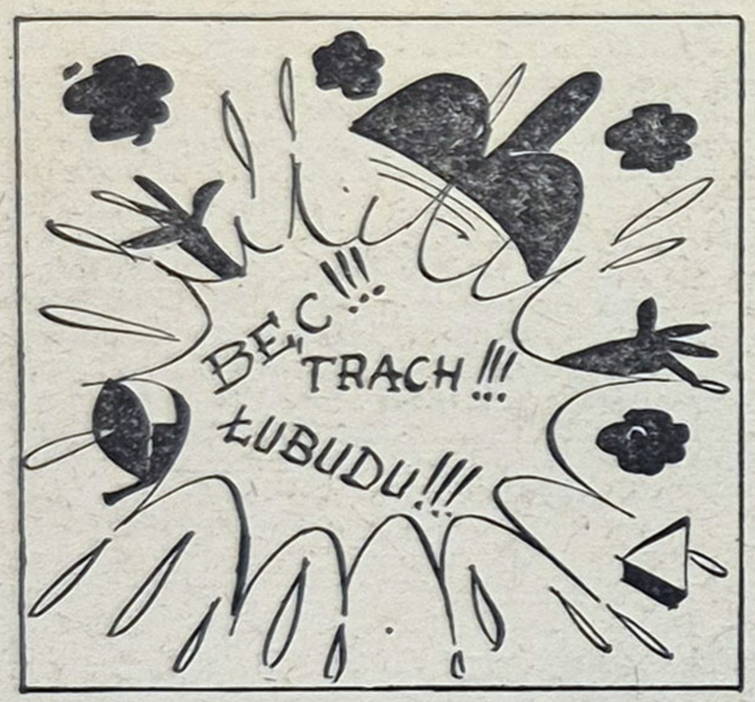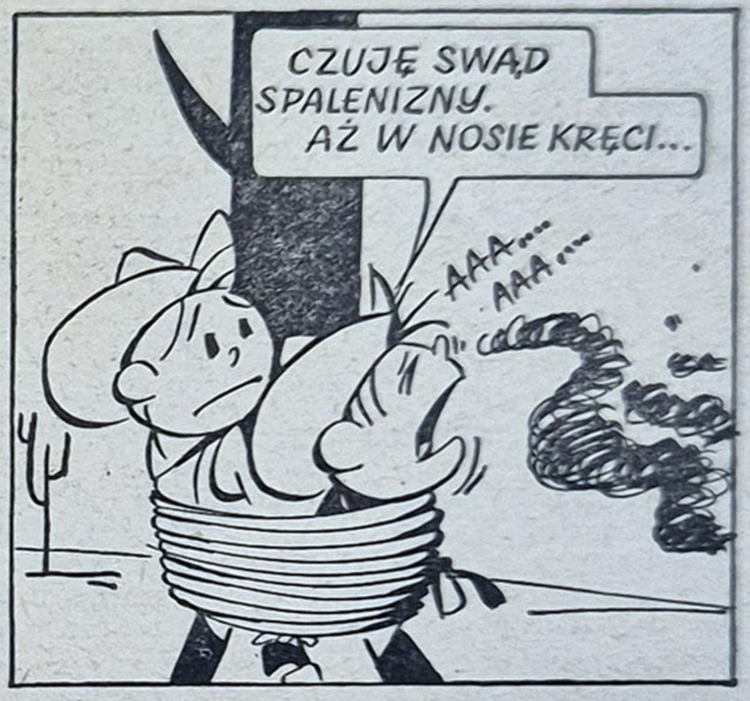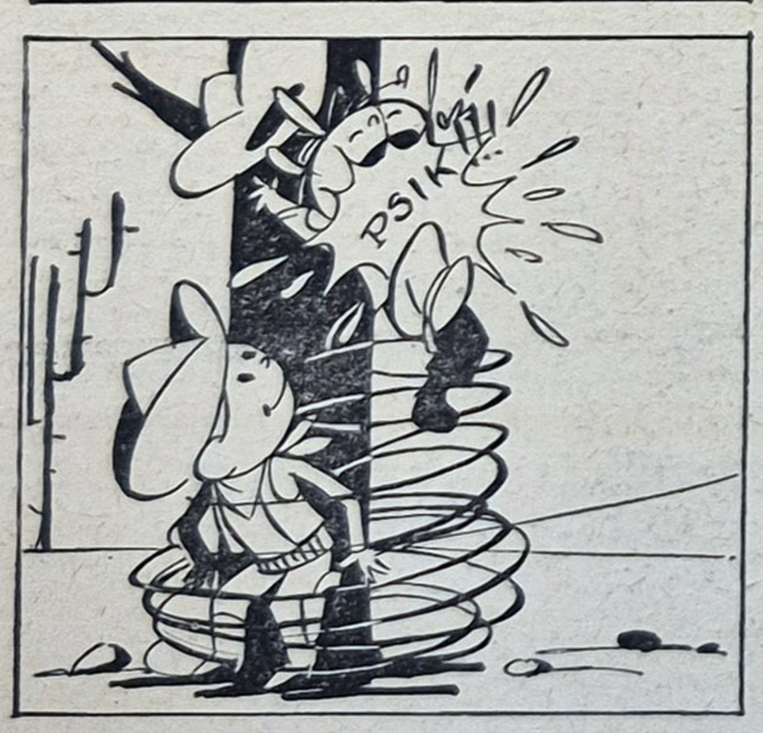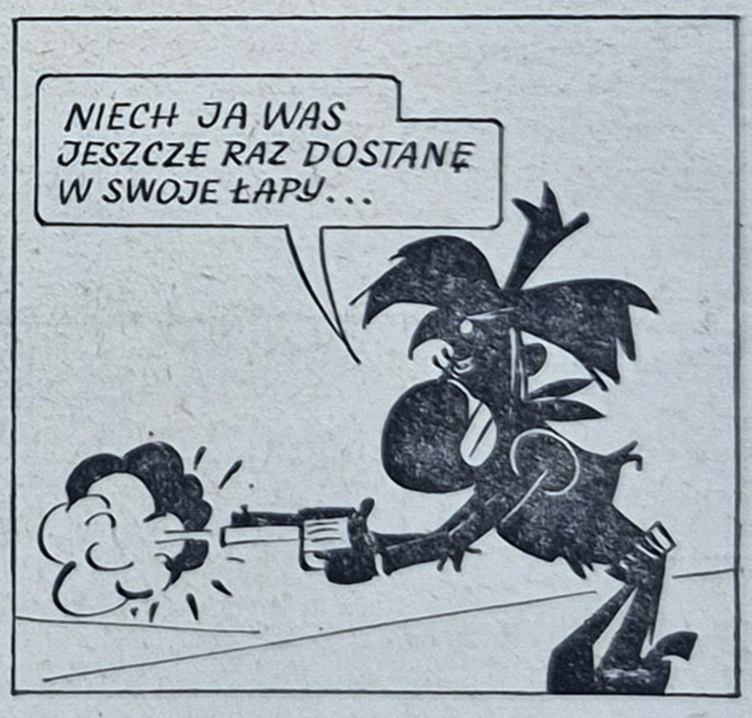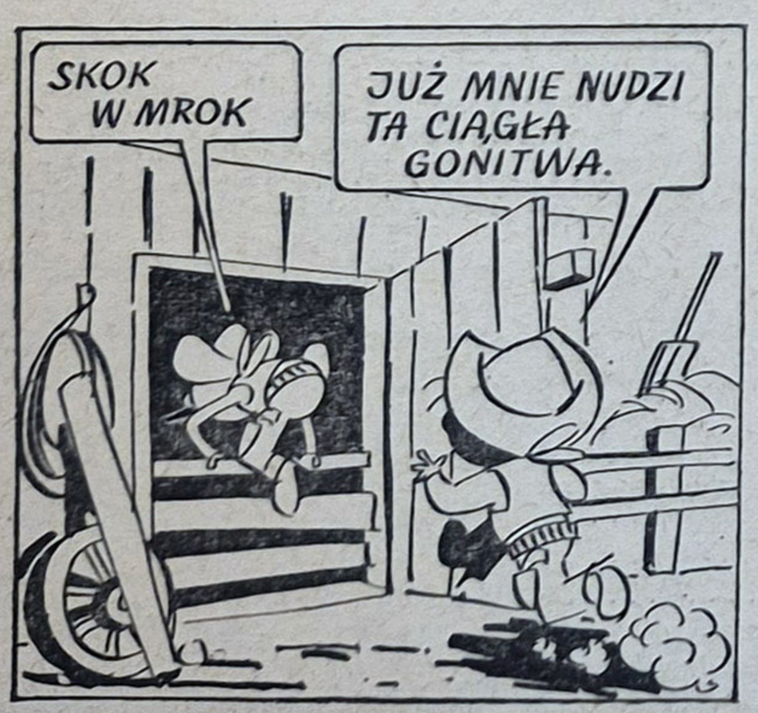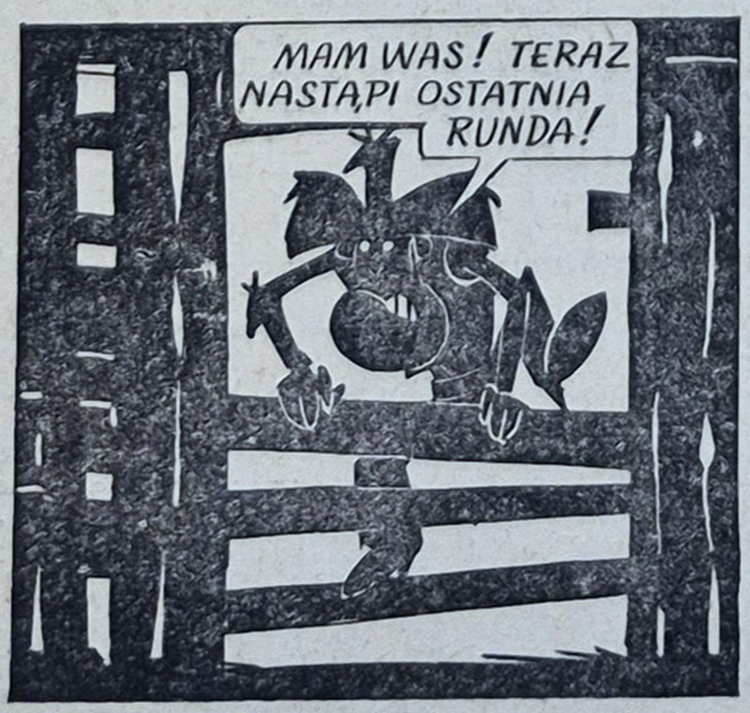
Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI
Rysunki:
ST. DÜLZ